

# Unde bonum? Nowosielski o złu

Dariusz Czaja

Jerzego Nowosielskiego odpytano już bodaj na wszystkie możliwe i niemożliwe okoliczności. Poznaliśmy więc myśli malarza i teologa na temat ikony, prawosławia, katolicyzmu, protestantyzmu, unitów, chłystów, Bizancjum, liturgii, instytucji kościoła, ekumenizmu, duchowości wschodniej i zachodniej, ortodoksji i herezji, aniołów, diabła i eschatologii. Podczas lektury rozmów ze Zbigniewem Podgórcem zebranych w dwóch wzajem uzupełniających się tomach<sup>1</sup>, można było dowiedzieć się również, co sądzi artysta o Dostojewskim, kulturze rosyjskiej, nadrealizmie, malarstwie abstrakcyjnym, i, rzecz jasna, co ma do powiedzenia o twórczości własnej. Oprócz tego, mieliśmy okazję posłuchać uwag, między innymi, o kobiecie, szatach i nagości, erotyzmie i pornografii. W polu jego refleksji pojawił się także strip-tease; nawet kankan doczekał się teologicznej egzegezy. Pośród tych tematów, różnych co do hierarchii, wagi i znaczenia, w kilku miejscach zgłasza Nowosielski swoje intuicje teologiczne dotyczące zła. Pojawiają się one nie tylko *expressis verbis*, ale rozwijane są często przy okazji czy na marginesie spraw, wydawałoby się, drugorzędnych i błahych.

Przemyślenia Nowosielskiego w tej – i nie tylko tej – kwestii odbiegają w wielu punktach zarówno od obiegowych poglądów, co nie dziwi, ale i od zdogmatyzowanych, „kanonicznych” wersji teologicznych, co już budzi u niektórych zdziwienie a nawet irytację. Jest on co prawda teologiem prawosławnym, ale – widać to aż nazbyt jasno – nie teologiem prawomyślnym. Ale też i chyba nie przesadnie się o to stara. Korzysta ze swobody jaką daje w tym względzie prawosławie, które obok teologii „szkolnej” dopuszcza możliwość wykraczania poza dogmatyczne i rutynowe rozwiązania. Unika Nowosielski jak ognia teologicznej poprawności, która skutecznie eliminuje jakiegokolwiek pytania i wątpliwości zamykając myśl w świecie bezpiecznych pewników. Ten rodzaj duchowej asekuracji, zdarza się, że w konsekwencji obraca się w intelektualne leniwość. Tymczasem Nowosielski raz po raz wystawia się na sztych, drażni, prowokuje. Najwyraźniej zdaje sobie sprawę z konsekwencji niektórych, zbyt śmiałych, w opinii wielu, pomysłów: „Chyba pójdę do piekła” – powiada. Bywa obrazoburczy i bluźnierczy, ale jak widać, dla równowagi nie stroni też od kokieterii.

I jeszcze jedno. Wywody Nowosielskiego na temat zła unikają dwóch skrajności: odnaleźć je można w pół drogi pomiędzy jałowym wielosłowiem a równie mało satysfakcjonującym poznawczo, zamilknięciem. Rzeczywistość zła, to oczywiście, jest zbyt duża, by można było zmieścić ją w słowie, ale też nie mówić o niej w ogóle – niepodobna. Sytuacja odwrotna niż u Wittgensteina: o czym nie można milczeć, o tym mówić trzeba. Mimo wszystko.

## 1. U nas w Auschwitzu

Punkt wyjścia zakreślony został jasno i przejrzyście. Choć jak czytamy w refrenie z *Genesis*: patrząc na stworzenie *Bóg widział, że było dobre*, to również bezspornym faktem pozostaje, że rychło w dziele stworzenia pojawiły się ciemne rysy. Po radosnym początku miały miejsce dwie katastrofy o wymiarze kosmicznym: bunt aniołów przeciwko boskim zamiarom i jego szczególnie przypadek: grzech pierworodny. Jeśli traktować te wydarzenia poważnie, rozumieć je jako coś więcej niż tylko retoryczny ozdobnik, to ich konsekwencje muszą być tragiczne. Prowadzą bowiem do wniosku, że rzeczywistość stworzona

znajduje się permanentnie w stanie upadku. Wygnanie z raju nie jest tylko, wyrażoną językiem symbolu i mitu, frazą odnoszącą się do zamierzczłej przeszłości, ale opisuje również naszą obecną kondycję. Status wygnańców nie odnosi się jedynie do biblijnych prarodziców, ale w równym stopniu odnosi się do minionych i całkiem współczesnych pokoleń. Dla Nowosielskiego rzeczywistość empiryczna, mimo czy też „obok” swej niepojętości i esencjalnej tajemniczości, jest rzeczywistością z gruntu złą, zepsutą, dającą się postrzegać najpierw i przede wszystkim w jej radykalnie ułomnej postaci.

W jego myśleniu jest wyraźny komponent manichejski. Wydaje się jak gdyby był on, inaczej niż Miłosz, całkiem jawnym „zjadaczem trucizn manichejskich”: „Materia sama w sobie jest złem. Cała rzeczywistość empiryczna, zarówno ta kosmiczna, jak i ta planetarna, najbliższa nam, to właściwie jedno wielkie *infernum*. To jest piekło. Wielokrotnie miałem okazję powiedzieć, że zwycięstwo nad manicheizmem ogłoszono zbyt pospiesznie. Prawdopodobnie manichejczycy mieli rację w swoim pesymizmie światopoglądowym”. (MCh, 12) „Bo rzeczywistość jest piekłem! To jest oczywiście dla każdego!” (MCh, 19)

Wedle Nowosielskiego manicheizm jest jednym z podstawowych i nieusuwalnych doświadczeń religijnych człowieka. Jest rdzeniem naszej świadomości religijnej. Reflektuje bowiem istnienie zła, nie jako efemerycznej, przygodnej jakości istnienia, ale jako mocnej rzeczywistości ontologicznej. Zło nie jest brakiem, dziurą w rzeczywistości, niedoskonałością czy słabszym stopniem bytu. Przeciwnie: w sposób skandaliczny, nie dający się usprawiedliwić (*injustifiable* Naberta) jest. Ci, którzy przeszli przez lekcję manichejskiej wizji świata, pozostaną manichejczykami na zawsze. Nie bezpodstawnie Pelagiusz dostrzegał u św. Augustyna pokłady manichejskiej wrażliwości mimo jego konwersji na chrześcijaństwo.

Wiek dwudziesty przyniósł jego uczestnikom wątpliwy przywilej spotkania ze złem nie tylko nie dającym się pojąć i usprawiedliwić, ale nade wszystko takim, które pojawia się, by tak rzec, w postaci wydestylowanej, zgęszczonej, esencjalnej: „Oświęcim to jest eksterioryzacja całej rzeczywistości. To po prostu pokazanie ad oculos rzeczywistości. Przypatrzenie się, taka jest rzeczywistość. Cała przyroda, cała ewolucja, całe życie – to jeden wielki Oświęcim. A my, Niemcy, wydobywamy to tylko na powierzchnię świadomości, spełniamy niejako misję proroczą, gdy wskazujemy, jaka jest nasza ziemską rzeczywistość. Oświęcim to jest ostateczna perspektywa naszej rzeczywistości, jeśli oczywiście odrzucimy perspektywę wielkiej tajemnicy wiary. Nie darmo naród największych artystów i filozofów wymyślił Oświęcim. Bo Niemcy są wielcy we wszystkim, co czynią. I w swoim diabelstwie również. Naród półgłówków zrealizowałby to nieświadomie i nieudolnie, a Niemcy odważyli się na pokazanie w sposób niejako filozoficznie czysty, jaki świat i przyroda są naprawdę. Niemcy odważyli się doprowadzić do ostatecznych konsekwencji to, co jest podstawową zasadą ewolucji”. (MCh, 20)

Destylat empirycznej rzeczywistości jaką był Oświęcim, nie jest traktowany przez Nowosielskiego jako przypadek, pomyłka, czy incydentalne potknięcie w historii ludzkich poczynań, ale jako „naturalna” konsekwencja naszej nieusuwalnej ontologicznej ułomności. „Piekło Oświęcimia” nie jest tu pojmowane jako antyteza „normalnego” świata. A dzieje się tak

z prostego powodu: bo nie ma „drugiej strony medalu”, bo nie istnieje kontrastowe tło, które wydobycie by na jaw wyjątkowość tego, co zwyczajowo próbuje się z nim porównywać. Podobnie pisał o tym Warłam Szalamow w zapiskach z innego „piekła”. Tropi on drobniaczko i metodycznie analogie pomiędzy „tym” i „tamnym” światem, by w końcu unieważnić tę fikcyjną różnicę:

„Zrozumiałem jeszcze coś innego: łagier nie jest przeciwstawieniem piekła rajowi, jest jedynie kopią naszego życia i niczym innym być nie może. (...) Nie ma w nim nic, czego nie ma na wolności, w jego strukturze socjalnej i duchowej. Łagrowe idee jedynie powtarzają przekazane rozkazem naczalstwa idee wolnego świata. (...) Łagier jest kopią jeszcze i dlatego, że jest tam wszystko, tak jak na wolności: i krew jest równie krwawa, i w pełnym wymiarze pracują tajniacy i donosiciele, otwierane są nowe sprawy, zbierane charakterystyki, prowadzone dochodzenia, mają miejsce areszty, kogoś wypuszczają, kogoś chwytają. (...) Ludzie chorują na te same choroby, co na wolności, leżą w szpitalach, kurują się, umierają. Zawsze, w każdych warunkach, krew, śmierć wcale nie są iluzoryczne. To właśnie krew czyni tę kopię rzeczywistością”.<sup>2</sup>

Lubimy ekspediować zło na zewnątrz, poza siebie, umieszczać je gdzieś daleko, w osobnych światach, w wydzielonych enklawach nie mających związków z dostępną nam rzeczywistością. To tam dzieje się zło, to tam „ktoś”, bo przecież nie „my”, jest sprawcą zła, to tam w zamkniętych przestrzeniach, mieszkają zło-czyńcy. To tam prowadzą swój żywot akwariowcy, a my, nie brudząc sobie rąk, możemy na nich przez szybę popatrzeć. Wzmacnia to wydatnie nasz komfort psychiczny. Ma wyraźny walor terapeutyczny. Utwierdza w przekonaniu o naszej niewinności i bezgrzeszności. Nowosielski i Szalamow mocno nadkruszają tę prostoduszną wiarę.

Na paradoks może zakrawać fakt, że istota zła, które ujawniło się, czy, jak podpowiada idiomatyczne wyrażenie, wyszło na jaw tak dojmująco realnie w Oświęcimiu i w archipelagu Gułag, tak słabo została jak dotąd rozpoznana przez myśl współczesną. Ma rację Cezary Wodziński, w swojej znakomitej książce *Heidegger i problem zła* twierdząc, że pytanie o zło pojawia się w horyzoncie problemowym XX wieku jedynie jako pytanie peryferyjne, metafizycznie niesamodzielne. Interpretując Oświęcim i Gułag w planie historycznym czy politycznym nie zrozumiemy nic z istoty problemu, zatrzymujemy się jedynie na drugorzędnych akcydensach: „Czy pojęliśmy cokolwiek z tej tajemnicy, nazywając Oświęcim i Kołymę 'największym najpotworniejszym... złem' w dziejach ludzkości? Czy podając taką kwalifikację (aksjologiczną!) zdołaliśmy uchwycić istotę epifanii zła? Jest to wciąż nie podjęte metafizyczne zadanie przyszłości”.<sup>3</sup> Tradycyjne i najbardziej rozpowszechnione „myślenie według wartości” przestaje wystarczać i nie może już przyczynić się do „wyjaśnienia” tego zła. Z kolei, w myśleniu w horyzoncie fundamentalnego rozróżnienia między byciem i bytem, na zło nie ma już miejsca. Myśleć dzisiaj zło, sugeruje Wodziński, oznaczać musi wyjście poza dwie, zdomowione w filozofii europejskiej ostatniego czasu, paradygmatyczne możliwości: poza metafizykę różnicy aksjologicznej, ale także poza metafizykę różnicy ontologicznej. Słowem: poza rozwiązanie chrześcijańskie i heideggerowskie. Wysłowienie, nazwanie zła po doświadczeniach naszego stulecia, jego częściowe przynajmniej ogarnięcie wymaga znalezienia nowego języka. (Czy i jak jest to możliwe, to już całkiem inna sprawa.)

Nowosielski jest teologiem, obce mu są filozoficzne spekulacje. Znaczenie jego uwag w interpretacji tego, co zdarzyło się w Oświęcimiu leży dokładnie w tym, w czym tkwi główna myśl manichejskiego przesłania: że zło jest wielkością stałą, że jest trwałym „składnikiem” empirycznej rzeczywistości, że, uży-

wając terminologii zaproponowanej przez Wodzińskiego: „zło-jest”. Stąd też urojeniem pomieszany z pychą jest mniemać, że kiedykolwiek uda się go wymazać z ludzkiego doświadczenia. Bośnia, Rwanda... po cóż mnożyć kolejne przykłady. Zauważmy: Nowosielski stwierdza realne, przedstawione nam *ad oculos*, istnienie zła. Nie ma tu żadnych prób wyjaśnienia: jak to było możliwe? skąd zło? Żadnego śladu intelektualnej spekulacji, żadnych prób racjonalizacji zła, które przekracza zdolność pojmowania. Rozumiem to tak: zło objawione w Oświęcimiu jest eksterioryzacją zła radykalnego (w kantowskim rozumieniu), zła metafizycznego, nie da się go sprowadzić bądź zredukować do żadnych determinant historycznych, socjologicznych czy psychologicznych.<sup>4</sup> Zło jest epifanią. Jest czymś „całkiem innym”. Nie jest „problemem” do rozwiązania, zagadką do rozszyfrowania ale tajemnicą – w sensie jakie nadawał temu rozróżnieniu Gabriel Marcel: Najgłębsza, metafizyczna istota zła, choć doświadczana w rozlicznych postaciach historycznych, jest rozumowo nieuchwytna i niewyjaśnialna.

Nowosielski jest wyznawcą, jak sam mówi, historiozoficznego pesymizmu (powiedziałbym raczej: realizmu). Cała rzeczywistość kosmiczna budzi przerażenie. W naszej egzystencji nie ma nic zabawnego. Wszyscy odgrywamy swoje role w spektaklu „Boskiej komedii”, czy ściślej – tragikomedii. Gorzej: nie dostrzega on żadnej możliwości wyjścia z empirycznej – biologicznej klatki. „Wszystko zmierza do katastrofy. Rzeczywiście stoimy w przededniu Sądu Ostatecznego. (...) Niczego lepszego nie będzie. Złudzeniem jest, że można ten świat jakoś lepiej urządzić. Bo gdyby nawet była ku temu najlepsza wola polityków i działaczy, to warunki biologiczne przeżycia gatunku są żadne. Zbliżyliśmy się do końca historii. Nie twierdzą, jak świadkowie Jehowy, że koniec świata nastąpi jutro. Jednakże przynajmniej od czasów Włodzimierza Solowiowa, mam na myśli jego *Trzy rozmowy*, ogólna perspektywa została zarysowana”. (MCh, 22) Optymizm możliwy jest jedynie jako nadzieja eschatologiczna. Ale to wypada już poza granice rozumu dyskursywnego: wymaga wiary.

## 2. Nasi bracia mniejsi

Ważne miejsce w myśleniu Jerzego Nowosielskiego o zło zajmują zwierzęta. Bodaj w żadnej ze znanych mi refleksji nad złem ich istnienie nie jest aż tak mocno eksponowane. Może najlepszym wprowadzeniem do jego rozważań o zwierzętach i ich sytuacji w kulturze współczesnej będzie wiersz Mirosława Holuba:

„Bierze się tłuczek  
i nóż  
i wali się  
we właściwe miejsce, żeby nie podskakiwał,  
bo jak tak podskakuje, to przeszkadza i zmniejsza zarobek.

A gapie już mrużąc oczy, podziwiają ten spryt, to walnięcie,  
już prawie do piekarnika sięgają. Już i folia gotowa  
leży do zawinięcia. I dymi się z kominów.  
Gwiazdka wygląda z okien, po ziemi blask ciągnie,  
w beczułkach się pluska.

Takie jest prawo radości.

Tylko sobie myślę, czy karp to właściwe zwierzę.

Może o wiele lepsze byłoby takie zwierzę,  
które by – wyciągnięte – położone – przytrzymane -  
powiodło niebieskim okiem  
na tłuczek, na nóż, na piekarnik, na papier,  
na gapiów i na kominy,  
na Gwiazdkę

I jeszcze prędko

Coś powiedziało. Na przykład:

To są moje najlepsze dni, to są moje złote dni.

Albo:

Niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne we mnie.

Albo:

A jednak się kręci.

Albo choćby

Alleluja!<sup>135</sup>

Nowosielski, podobnie do Holuba, zajmuje wobec zwierząt postawę współ-czującą. Myśli i mówi o nich bez zwyczajowego sentymentalizmu i czułościowości. Zwraca uwagę, że zwierzęta pojawiają się w naszej, europejskiej (a więc ukształtowanej w znacznej mierze przez chrześcijaństwo) wrażliwości, głównie w kontekście gastronomicznym. Ale przede wszystkim wychodzi od stwierdzenia, że mimo ogromnego przyrostu wiedzy zoologicznej, w dalszym ciągu tak niewiele o nich wiemy:

„Zwierzęta są dla nas wielką tajemnicą. Nie 'kim', ale 'czym' jest dla nas zwierzę w potocznym znaczeniu? Z jednej strony zwierzę jest to jakieś stworzenie do głaskania, do pieszczenia, z drugiej – do zabijania i zjadania. Zwierzę służy nam głównie do 'produkcji', do produkcji mięsa. Przecież w każdym dzienniku radiowym czy telewizyjnym, jeżeli się mówi o zwierzętach, to mówi się o produkcji ich samych jako mięsa. Te wszystkie farmy kurze czy jakieś tam inne, to przecież nic innego, jak wielkie obozy koncentracyjne. Nasz stosunek do zwierząt jest straszliwy, po prostu straszliwy. Istoty, które bardzo nas przypominają – posiadają bowiem podobne odruchy emocjonalne, podobne nawyki, podobne sposoby komunikowania się między sobą, ale również z nami – przecież nawiązują prawdziwy kontakt uczuciowy z ludźmi – skazywane są na przebywanie w obozach koncentracyjnych i masowo tam mordowane. Tak wygląda nasz rzeczywisty stosunek do zwierząt i niczym właściwie nie różnimy się od hitlerowców, którzy pewien gatunek ludzi przeznaczili na zagładę”. (MCh, 39)

Zauważa Nowosielski, że biorąc pod uwagę stronę afektywną, sferę uczuć, różnica między człowiekiem a zwierzęciem jest niewielka. Spekulacją czysto intelektualną jest to, że uważamy się za kogoś radykalnie innego niż one.<sup>6</sup> Nie waha się przyznać zwierzętom duszy. Więcej: w jednej ze swych szokujących dla wielu intuicji powiada, że zwierzęta są infernalnym stanem bytów subtelnych, które również brały udział, jak Chrystus, w ofierze za zbawienie świata. „Zwierzęta są stanem kenotycznym bytów subtelnych”. (MCh, 48).

Pozostając, w gruncie rzeczy, w ogromnej bliskości i pokrewieństwie wobec zwierząt przyznajemy im przede wszystkim status istot przeznaczonych na rzeź. Raz jeszcze pojawia się Oświęcim. Nie widzi Nowosielski przesady w przyrównywaniu farm, w których na masową skalę hoduje się zwierzęta przeznaczone na ubój, do tego miejsca zbiorowego mordu. Nie ma między nimi istotowej różnicy, sprawa ma się nawet „na korzyść” Oświęcimia. Dzieje się tak dlatego, że „Człowiek pędzony na śmierć, na rzeź w Oświęcimiu miał jakąś nadzieję na tak zwane życie pozagrobowe. A takiej iluzji zwierzę może nie mieć. A lęk i przerażenie, żal z powodu rozstawania się z życiem u zwierzęcia jest taki sam, jak u człowieka. Zwierzę pozbawione jest wszelkiej nadziei metafizycznej”. (MCh, 40)

O ile w judaizmie zabijanie zwierząt włączone było jeszcze w obszar *sacrum* – religia abrahamiczna miała świadomość, że stają się one sakralną ofiarą – o tyle chrześcijaństwo uczyniło ze zwierząt obiekt konsumpcyjny. Zabijamy je już z czystym sumieniem, a więc bez świadomości przeznaczania ich na ofiarę przebłągalną.<sup>7</sup> Śmierć zwierzęcia została pozbawiona aspektu religijnego. W jego miejsce pojawił się wymiar czysto utilitarny, pragmatyczny. To właśnie chrześcijaństwo, poprzez obojętność w tych kwestiach, legitymizuje niegdysiejsze i współczesne, o wiele bardziej technicznie zaawansowane, okrucieństwo

wobec zwierząt. W tym względzie chrześcijaństwo nie stawia żadnych zapór moralnych. Jako jawne przykłady satanizacji rzeczywistości, Nowosielski wymienia krwawe widowiska z udziałem zwierząt: *corridé* i walki kogutów.

Na zabijanie zwierząt jesteśmy poniekąd skazani. Cała nasza grzeszność eksterioryzuje się w ich zabijaniu. Trudno spodziewać się, by jakiegokolwiek instytucjonalne zakazy mogły tę sytuację radykalnie zmienić. „Zwierzęta tak czy inaczej umierają. To znaczy, śmierć zwierzęcia z rąk człowieka nie jest najgorszą rzeczą, jaka może zwierzę spotkać. Bo zwierzęta mordują się wzajemnie w sposób jeszcze bardziej okrutny niż ludzie”. (MCh, 44) Mordowanie zwierząt przez człowieka, jeśli ma jakiś aspekt „pozytywny”, to tylko taki, że przypomina nam nieustannie, że świat empiryczny jest wciąż miejscem wygnania. Że cały świat cierpi: przyroda, zwierzęta, ludzie. „To ciągle jest Oświęcim. Wciąż mówię tylko o tym, że wszystko wokół nas jest Oświęcimem, przecież nic innego nie mówię cały czas (...)”. (MCh, 43) Że od „wypędzenia z raju” jesteśmy grzesznikami i że jest to ontologiczny stan nie podlegający żadnym historycznym korekturom. Więcej nawet: że, chcemy czy nie, jesteśmy zbrodniarzami. I gdybyśmy nawet bardzo chcieli, nie możemy być lepsi. Żadna pedagogia, żaden system etyczny nie jest w stanie tego zmienić. Zepsutej zabawki jaką jest świat nie da się naprawić, a z pokrzywionego drzewa człowieczeństwa – wedle sławnej formuły Kanta – nic prostego wyciosać się nie da. Jedyne co nam pozostaje, to świadomość własnej grzeszności. W tym właśnie nasza tragiczna wielkość.

U początków ludzkiej historii pojawia się Kain. My wszyscy z niego...

### 3. „Piękno zbawi świat”

Nie zapomina Nowosielski o swojej głównej profesji (powołaniu?). W jego wypowiedziach, malarstwo, sztuka w ogóle, mają ważne miejsce w dyskusji o złu, a jest to sposób myślenia rzadki i wyjątkowy. Zastanawiając się nad możliwością unaocznienia w sztuce zła, nie przypadkiem wymienia nazwisko Francisca Bacona. Jego twórczość jest dla określenia miejsca, w którym znalazła się świadomość współczesna zupełnie emblematyczna. Jeśli Eliade widział w jego malarstwie „zaledwie” krańcowe upostaciowanie brzydoty i emanację nihilizmu<sup>8</sup>, to Nowosielski idzie w swych intuicjach o wiele dalej. Nazywa rzecz po imieniu. Sztuka Bacona jest dla niego „żywym” wcieleniem zła, diabelskim *signum temporis*. Domaga się ona, wręcz wymusza na widzu, postrzeganie i interpretację w perspektywie eschatologicznej:

„To jest absolutnie doskonale unaocznienie zła. To niejako potwierdzenie w sztuce intuicji manichejskich. Zło, które w taki sposób manifestuje się za pośrednictwem formy artystycznej, zdaje się posiadać substancjonalne, osobowe istnienie. Albowiem jedynie posiadając substancjonalny byt, zło zdolne jest nasycić formę artystyczną. Taka niepokojąca rzeczywistość artystyczna zaistniała dopiero w naszych czasach, sztuce dawnej obce były tego rodzaju doświadczenia. Zło ucieleśniało się w sztuce dopiero w realizacjach Bacona. Wydaje mi się, że fakt, iż zaistniała taka możliwość, stanowi znamię czasów ostatecznych. Zło w sztuce Bacona jest tak nieskończenie groźne właśnie dlatego, że zdaje się posiadać byt substancjonalny. Obrazy *Ukrzyżowań* Bacona wydobywają z aktu ukrzyżowania aspekt infernalny nie mający żadnego zakorzenienia w metafizycznym przeżycie zła. Ukazują coś, co można nazwać złem absolutnym. I to jest mistrzowsko zrealizowane. I dlatego jest tak groźne. To jest coś, co może napawać tylko lękiem”. (MCh, 11)

Malarstwo Bacona jest widowym „dowodem” na bliskość i realność *eschatonu*, Sądu Ostatecznego. Sytuacja, w której zaistniała możliwość realizacji i funkcjonowania osobowego zła

w sztuce jest – powiada artysta – zapowiedzią nadejścia czasów ostatecznych (w znaczeniu, o którym była mowa wcześniej). Pojawienie się artystycznej manifestacji zła w sztuce sugeruje niedwuznacznie realną obecność Antychrysta w świadomości współczesnej. Nie znaczy to, rzecz jasna, że Bacona łączyły jakieś związki z tą postacią. Chodzi jedynie o to, że zło pojawiło się w jego sztuce w postaci osobowej. Nie medium jest tu ważne (artysta może być osobą „pozytywną”, choć bez wątplenia z tragicznym znamieniem), ale końcowa wizja artystyczna. Konsekwencją inkarnacji Chrystusa stała się możliwość zaistnienia w sztuce jego Oblicza. Obecnie, sztuka ujawniła również możliwości do tej pory nie zrealizowaną, albo zrealizowaną w sposób niepełny: sportretowania Antychrysta. Malarstwo Bacona jest tego wyrazem. Może na tę intuicję naprowadza poeta, w utworze z angielskim malarzem w roli głównej:

„Bacon osiągnął transformację  
ukrzyżowanej osoby  
w wiszące martwe mięso  
wstał od stolika i powiedział cicho  
tak oczywiście jesteśmy mięsem  
jesteśmy potencjalną padliną  
kiedy idę do sklepu rzeźniczego  
zawsze myślę jakie to zdumiewające  
że to nie ja wiszę na haku”<sup>9</sup>

I tu dochodzimy do sfery prawdziwie niepojętej, stajemy na progu tajemnicy. Na granicy, nie dającej się wyjaśnić w kategoriach przyczynowych czy logicznych, alchemii sztuki. Nie ma bowiem żadnych dobrych racji, by z rzeczywistości zasadniczo infernalnej sztuka mogła wyciągnąć pierwiastki nacechowane wartościami dodatnimi, pozytywnymi. W jaki sposób w świecie opanowanym przez zło możliwe jest piękno? Jak dochodzi do tej alchemicznej, bez mała, transmutacji? Jak to się dzieje, że w zwalchach popiołu dojrzeć można światło? Nowosielski kwestionuje rutynowy sposób myślenia o tych sprawach, odwraca tradycyjną hierarchię: „Nie stawiamy sprawy na głowie: nie to jest istotne, w jaki sposób zło może istnieć w świecie piękna, lecz to, w jaki sposób piękno może zaistnieć w uniwersalnym środowisku zła. Dla mnie interesujące jest to, w jaki sposób świadomość ludzka przetwarza elementy zła na dobro i piękno” (MCh, 13)

Nowosielski dopuszcza wyjaśnienia naturalistyczne, choć równocześnie dostrzega ich ograniczony charakter. Można szukać rozwiązań („umysłowość typu Lema”) w strukturach genetycznych i twierdzić, że rzecz cała sprowadza się do obrony gatunku przed samobójstwem. Słowem: widzieć w pracy świadomości przetwarzającej zło na rzeczywistość pozytywną jedynie przejaw instynktu samozachowawczego. Jednakże w perspektywie duchowej, teologicznej ów proces dokonujący się w sztuce „jawi się nam jako jedna z największych zagadek,

które zna nie tylko doświadczenie ludzkie, ale i pozaludzkie”. (MCh, 13) Sztuka jest rzeczywistością znacznie głębszą niż jej biologiczny substrat.

Bodaj nikt tak wnikliwie jak Nowosielski nie „przerobił” lekcji udzielonej przez Dostojewskiego. (WI, 155) Piękno nie jest tylko jakością estetyczną. Nie jest niekoniecznym dodatkiem, ornamentem ludzkiego doświadczenia. Nie jest czymś podrzędniejszym od dobra. To piękno jest elementem, które weryfikuje dobro. I na odwrót: dobro pozbawione elementu piękna jest dobrem niepełnym. Rozłączne traktowanie dobra i piękna stało się przyczyną głębokich pęknięć w chrześcijaństwie, których skutki odczuwamy do dziś. Przyznać jednak trzeba, że myśl religijna kontestująca sztukę miała swoje racje. Sztuka bywa domeną niebezpieczną: rozbija uładowane schematy myślowe, każe poddawać w wątpliwość kanoniczne konstrukcje intelektualne. Jest także moralnie dwuznaczna ocierając się nieustannie o zło, „paktując” z nim. W sztuce chodzi przecież nade wszystko o jedno: o to by jak najwięcej elementów rzeczywistości empirycznej równoznacznej ze światem infernalnym, przenieść na poziom rzeczywistości zbawionej. Chodzi o to, by świat rzeczy realnych zobaczyć oczyszczony z przypadkowych elementów i pokazać je tak przemienione, by zaślśniły światłem realizmu eschatologicznego. „Sztuka musi być podejrzana zbawia bowiem piekło”. (MCh, 15)

#### 4. Piętno

Na tle klasycznych, filozoficznych ujęć zła (Schelling, Kant, Schopenhauer, Nabert, Marcel, Ricoeur) teologiczne z gruntu intuicje Nowosielskiego uderzają swoją konkretnością. Albo inaczej: sytuują się na antypodach myśli spekulatywnej. Stwierdzam tylko fakt, nie czyniąc z tego spostrzeżenia zarzutu. Interesujące byłoby prześledzenie podobieństw i różnic między wspomnianymi koncepcjami a wywodami Nowosielskiego. Z braku miejsca rzecz odkładam na inną okazję. Wspomnę tylko o jednym, intrygującym pokrewieństwie z pewnym tekstem współczesnym. Zdziałowacząc liczne zbieżności odnotować można pomiędzy uwagami Nowosielskiego a niektórymi sformułowaniami z eseju Jolanty Brach-Czajny pod tytułem *Święte zło*<sup>10</sup>. W tytułowym wyrażeniu, zdają się zbiegać zasadnicze linie jej rozważań. W zakończeniu przywołuje Brach-Czajna tradycję wschodnią cytując słowa Lao Tsy o świecie jako świętym naczyniu.

Czytając Nowosielskiego wracam pamięcią do pierwszych rozdziałów *Genesis*, do pewnego wersetu z 4 rozdziału. Odnoszę wrażenie jak gdyby jego refleksja o złu miała swoje najgłębsze źródło w tym jednym zdaniu, przed którym rozum dyskursywny „Kainowego plemienia” wciąż staje zdumiony i bezradny. Ze swoją logiką dwuwartościową, ze swoimi dychotomicznymi przyzwycajeniami nieustannie potyka się o niepojęty paradoks: „Dał też Jahwe znanie Kainowi, aby go nie zabił, ktokolwiek go spotka”. (4,15)

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Z. Podgórzec, *Wokół ikony. Rozmowy z Jerzym Nowosielskim*, Warszawa 1985 (w tekście jako: WI); Z. Podgórzec, *Mój Chrystus. Rozmowy z Jerzym Nowosielskim*, Białystok 1993 (w tekście jako: MCh); wybór tekstów artysty z różnych lat zawiera książka: J. Nowosielski, *Inność prawosławia*, Warszawa 1991

<sup>2</sup> W. Szalamow, *Bez powrotu*, przeł. J. Baczyński, Gdańsk 1996, s. 341–342

<sup>3</sup> C. Wodźniński, *Heidegger i filozofia zła*, Warszawa 1994, s. 611

<sup>4</sup> Tego rodzaju zarzuty można skierować wobec wywodów o Holocauście z cennej skądinąd książki Zygmunta Baumana, *Nowoczesność i zagłada*, Fundacja Kulturalna Masada 1991

<sup>5</sup> M. Holub, *Zwizła uwaga o zabijaniu karpia*, tł. M. Grześczak, w: *Wiersze*, wybór i posłowie L. Engelking, Izabelin 1996

<sup>6</sup> Por. H. Eilstein, *Jeśli się nie wierzy w Boga. Czytając Kołakowskiego*, Warszawa 1991, s. 48–59

<sup>7</sup> O hipokryzji w naszej postawie wobec zwierząt i instrumentalnym ich traktowaniu zob. blok artykułów w „Kontekstach” nr 3–4:1994: R. Ciarka, *O sposobach zabijania zwierząt*; J. Rifkin, *Anatomia cheesburgera*, tł. A. Taborska; M. Haładewicz, *Perty przed wieprze*.

<sup>8</sup> M. Eliade, *Próba labiryntu. Rozmowy z Claude-Henri Rocquetem*, przeł. K. Środa, Warszawa 1992, s. 181–182

<sup>9</sup> T. Różewicz, *Francis Bacon czyli Diego Velasquez na fotelu dentystycznym*, w: *Zawsze fragment*, Wrocław 1996, s. 7

<sup>10</sup> J. Brach-Czajna, *Święte zło*, w: *Szczeliny istnienia*, Warszawa 1992, s. 112–138